Redakcja Zawadzka 1. — Telefony 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy.

Warunki prenumeraty:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" . 2 zł. 20 gr.
Odnoszenie do domów — 40 gr.
Prenumerata zamiejscowa 3 zł —
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VI, № 155. Łódź, Niedziela 8 czerwca 1930 r.

Dobre serce.



Zatrzymaj się zimny przechodniu,
Ach, jeden kup chociaż kwiateczek,
Od rana zbieramy fundusze
Na posag dla biednych dzieweczek.

„Się zgadzam" — odpowie łodzianin,
Ja serce mam dobre szalenie,
Powiedz mi kto posag dostanie,
To ja się z nią zaraz ożenię. ROM.

STRASZNA KATASTROFA SAMOCHODOWA POD SŁUPCĄ.

Auto zdążające na zjazd gwiaździsty wpadło na słup przydrożny.

Jedna osoba zabita, trzy ciężko ranne.

Łódź, 8 czerwca. Wczoraj późnym wieczorem władze policyjne zaalarmowane zostały wiadomością o

strasznej katastrofie samochodowej

pod Słupcą.

Jak zdołaliśmy stwierdzić około godziny 8 wieczorem przez Słupcę poczęły przejeżdżać auta, biorące udział w zjeździe gwiaździstym do Krakowa. Otóż jedno z tych aut na 5 kilometrze od Słupcy na przykrym skręcie wpadło

na słup telegraficzny

i złamawszy go, stoczyło się do rowu. Zdruzgotany samochód, wskutek pęknięcia zbiornika z benzyną stanął momentalnie w płomieniach. Z pod szczątków płonącego samochodu poczęły się wydobywać przeraźliwe jęki. Wieśniacy, tłumnie przyglądający się przejazdowi samochodów pośpieszyli z pomocą ofiarom

straszliwej katastrofy.

Po ugaszeniu płonących szczątków samochodu, wydobyto trzech ciężko rannych oraz jednego stygnącego już trupa ze zmiażdżoną kompletnie głową.

Rannych, którzy odnieśli ciężkie obrażenia głów oraz połamania żeber, rąk, bądź też nóg, przewieziono w stanie groźnym do szpitala powiatowego w Słupcy. Nazwiska zabitego nie udało się dotąd ustalić, jak również i nazwisk trzech ciężko

rannych mężczyzn.

Skąd auto zdążało na zjazd również nie ustalono ponieważ numer rejestracyjny samochodu stopił się w czasie pożaru.

Szczątki samochodu zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin.

Ranni, przebywający w szpitalu powiatowym w Słupcy nie odzyskali dotąd przytomności.

——xx——

Komunikat niemiecki o zajściach pod Opaleniem

jest pełen nieścisłości i fałszu.

Komisarzowi Biedrzyńskiemu grozi proces o szpiegostwo.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.). Komunikat niemiecki o zajściach pod Opaleniem jest pełen

nieścisłości i fałszu.

Aresztowany Bruno Fulde, stojący na żołdzie niemieckim, otrzymał polecenie od niemieckiej straży granicznej sprowadzenia urzędników polskich na terytorjum niemieckie. Zamieszczone w niemieckich komunikatach twierdzenie, iż budka niemieckiej straży granicznej była ostrzeliwana przez Polaków,

nie odpowiada prawdzie.

Ślady kul na budce nie pochodzą z polskiej broni. Komisarz Biedrzyński jest w dalszym ciągu więziony i przesłuchiwany przez sędziego specjalnego z trybunału lipskiego.

Kom. Biedrzyńskiemu grozi proces

o szpiegostwo.

Proces ten, jak i wypadki pod Opaleniem zgóry były ukartowane i zorganizowane przez niemiecką straż graniczną.

Popłoch wśród letników.

Wielka burza w sieradzkiem.

Łódź, 8 6. W okolicach Sieradza przeszła ogromna burza, połączona z gradem. Burza z gradem i grzmotami przyszła od strony Błaszek, przeszła przez gm. Bartochów, następnie przez wieś Dzierżgmę, Włyń, Kamionacz, Wojciechów Kamionaczyk, Miedźno, Czartki, Zborowskie, Wojsławice w stronę Szadku.

W wyżej wymienionych miejscowościach grad zupełnie wybił zboże, kartofle pościnał

i zmieszał z ziemią.

Grad spadł na 10 — 12 ctm. grubości. Takiego gradu najstarsi ludzie tutejszej okolicy nie pamiętają.

W Kamionaczu piorun uderzył w dom Bielnarka, który spalił się doszczętnie.

We wsi Męka Jamy piorun uderzył w willę letniskową Tylińskiego, która zapaliła się, lecz będący wpobliżu włościanie przybiegli na pomoc i pożar wczas ugasili.

Piorun również uderzył w kasztan stojący przy plebanji w Męce Księżej, zabijając przechodzącą krowę. Dalej uderzył piorun w tejże wsi w dom Wawrzyńca Swinarskiego. Piorun powywracał meble, sprzęty domowe, a p. Swinarska ze strachu

zemdlała.

Również częściowo padał grad zmieszany ze śniegiem w części gmin: Brzeźno i Barczew, zaś w gminie Bogumiłów spadła ogromna ulewa.

—:0:—

Skandaliczna afera w Warszawie.

Nadużycia w państwowej wytwórni aparatów telefonicznych.

Aresztowanie naczelnego dyrektora i urzędników.

Prywatne domy z państwowej cegły.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego Millera dokonano w Warszawie

licznych aresztowań

wśród wyższych urzędników państwowej wytwórni aparatów telefonicznych i telegraficznych. Aresztowani zostali: dyrektor handlowy wytwórni, Józef Jędrzejewski, główny magazynier Długołęcki oraz dwaj urzędnicy Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Prócz wymienionych aresztowano

właściciela firmy

techniczno - budowlanej „Alwa" inżyniera Aleksandra Wacniewskiego, któremu powierzono budowę gmachu wytwórni. Wreszcie zawieszono w czynnościach

naczelnego dyrektora

Michała Łopuszańskiego.

Aresztowania te nastąpiły w związku z wykryciem wielkich nadużyć przy budowie gmachu wytwórni na Pradze przy ulicy Grochowskiej 30. Polegały one na tem, iż wyznaczeni urzędnicy kwitowali z odbioru całości dostarczonego przez firmę „Alwa" towaru, podczas gdy część materjału szła do

prywatnego użytku.

W ten sposób kilkanaście wagonów cegły i wapna dostało się w ręce prywatne, w szczególności zaś zużyte było do budowy prywatnego domu dyrektora Jędrzejewskiego.

Inżynier Wacniewski wypiera się

współudziału w tej aferze.

Śledztwo z ramienia prokuratora prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnych, p. Dymitr Przybołowski. Oczekiwane są dalsze aresztowania. Wykrycie tej afery zawdzięczać należy ministrowi

Boernerowi,

który podczas ostatniej inspekcji wytwórni natknął się na powyższe nadużycia. W kierownictwie wytwórni zaszły poważne zmiany. Naczelnym dyrektorem został p. Modrak, pozostałe zaś kierownicze stanowiska objęli inż. Serajewicz i Cezary Łagiewski.

——xx——

ZABÓJSTWO PROFESORA W CAMBRIDGE.



19-letni student Douglas Potts. który w czasie aresztowania go przez urzędnika policji w towarzystwie profesora uniwersytetu Wollastona, zastrzelił obu, a potem usiłował popełnić samobójstwo. (w)

Pogłoski o dymisji ministra Boernera

nie znalazły potwierdzenia.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) W dniu wczorajszym kolportowano po mieście pogłoskę o dymisji ministra poczt i telegrafów Boernera.

Na miejsce to desygnowano jakoby

byłego ministra Moraczewskiego.

Wiadomość ta nie znalazła potwierdzenia. Powrotowi p. Moraczewskiego na stanowisko ministra robót publicznych opierają się sfery gospodarcze, obawiając się etatyzmu. Sfery gospodarcze nawiązały bliski kontakt z obecnym ministrem robót publicznych, inż. Matakiewiczem i życzą sobie pozostania jego w rządzie.

Magistrat warszawski ratuje kina.

Projekt przedłużenia okresu letniego.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) Magistrat warszawski uwzględniając krytyczny stan kinematografów projektuje przedłużyć ulgowy pod względem podatkowym

okres letni

do czterech miesięcy. W okresie tym podatek widowiskowy jest o 10 proc. niższy od podatku normalnego.

—:0:—

Trzy delegacje polskie

na międzynarodowym kongresie pracy w Genewie.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) W Genewie w poniedziałek rozpoczynają się doroczne obrady

międzynarodowego kongresu pracy.

Z ramienia Polski na kongres wyjechały trzy delegacje: rządowa, z ramienia pracodawców i z ramienia pracowników.

Rząd reprezentowany będzie przez ministra Sokala i Doleżala pp. Gallota, Zagrodzkiego i Szterna. Pracodawców reprezentować będą: były minister przemysłu i handlu Szydłowski, inż. Olszewski, Sagałło. Pracowników zaś i robotników

posłowie:

Kwaśniewski, Stańczyk i Grajek.

——xx——

Ks. biskup. Kubicki

zarządcą djecezji sandomierskiej.

Sandomierz, 8 6. (Od wł. kor.). W osieroconej wskutek zgonu ks. biskupa Ryxa diecezji sandomierskiej stanowisko zarządcy djecezji powierzone zostało ks. biskupowi

Pawłowi Kubickiemu,

dotychczasowemu biskupowi sufraganowi tej djecezji.

Ostateczny termin

zwołania kongresu Centrolewu.

Rezolucje opracują posłowie P.P.S.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) Termin zwołania kongresu Centrolewu wyznaczony został ostatecznie

na 29 b. m. w Krakowie.

W kongresie wezmą udział wszyscy posłowie i senatorowie P. P. S., Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego, Piasta, N P. R. i Ch. D. Rezolucje kongresu mają być opracowane przez P. P. S.

—::-::—

Siódmy kongres Piasta

w Krakowie.

Warszawa, 8 6. (Od wł. kor.) Jutro rozpoczyna się w Krakowie siódmy kongres P. S. L. Piasta. Kongres poświęcony jest sprawom organizacyjnym stronnictwa i nakreślenia

linji politycznej Piasta.

Referat polityczny wygłosi poseł Witos, gospodarczy senator dr. Marchlewski.

Drugi dzień w Spale.

Brawurowe zwycięstwa łodzian.

Spała, 8 6. (Od wł. kor.). Drugi dzień święta sportowego w Spale był sprawdzianem pracy członków p. w. i w. f.

Wyniki w koszykówce w zawodach półfinałowych były następujące:

a) w grupie hufców szkolnych — Repr. Łodzi — Częstochowa 74:8. Zwycięzcy uzyskali najlepszy wynik. Gra efektowna i żywiołowa ze strony łodzian.

Piotrków — Skierniewice 28:5.

Do finału zatem zakwalifikowały się drużyny: Łódź miasto i Piotrków.

b) w grupie Stow. p. w. — finał Repr. Piotrkowa — Repr. Łodzi 10:19. Łódź złożona była z zawodników Związku Strzeleckiego, który pokazał ładną grę.

c) w grupie klubów sportowych ŁKS — WKS 34:15. Czerwoni pokazali grę godną mistrza Łodzi. IKP — Widz. Man. 41:16. Widz. Man grał b. dobrze, zwyciężył rutynowany zespół IKP.

Finał hazeny w grupie hufców szkolnych: Reprezentacja Łodzi (powiat) — Łódź (miasto) 8:0. Powiat złożony był wyłącznie z uczeni. zgierskich.

W zawodach strzeleckich na przestrzeni 50 mtr. Kulnowski (Piotrków) uzyskał 216 punktów w grupie stow. p. w. Kusz (Łowicz) 179 p., w grupie klubów sportowych Artysen (Piotrków) Kuźnicka (WKS) 133 pkt.

Trójbój kobiecy rozegrany w trzech grupach przyniósł punkty Kalkowskiej 3 (Łódź powiat — grupa h. ł.) Kortygównie 4 (Kalisz) — grupa stow. p. w.) Woźniakowskiej 5 (Kalisz — grupa kl. sport). przyczem tej ostatniej udało się pobić rekord okr. łódzkiego w skoku wdal, osiągając wynik 4 mtr. 85.

Dziś ostatni dzień zawodów obejmujący mszę polową, finały w koszykówce, lekkiej-atletyce, defiladę zawodników, obad żołnierski itp.

—::x::—

Sąd Okręgowy w Łodzi w dn. 24 maja r. 1930 w sprawie Nr. Z 21/30 r. postanowił: 1) ogłosić upadłość firmie Józef Kleiner i jej właścicielowi Józefowi Kleinerowi; 2) chwilę otwarcia upadłości oznaczyć na dzień 14 lutego r. 1929 tymczasowo; 3) zamianować Sędzią Komisarzem Sedziego Handlowego Jakóba Petersa; 4) zamianować Kuratorem Upadłości adwokata Stanisława Rumszewicza i t. d.

Za zgodność
Stanisław Rumszewicz adwokat.

Z mocy art. 476—480 K. H. i decyzji Sędziego Komisarza wzywam wierzycieli firmy: „Józef Kleiner" i jej właściciela Józefa Kleinera, aby w dniu 10-ym czerwca r. 1930 o g. 12 w południe przybyli do Sądu Okręgowego w Łodzi (Wydział Handlowy) celem wysłuchania sprawozdania Kuratora masy i dokonania wyboru syndyka tymczasowego.

Kurator Upadłości
Stanisław Rumszewicz adwokat
ul. Piotrkowska 53, front II piętro.

DŻENTELMEN-WŁAMYWACZ W POTRZASKU.

Bezczelne występy międzynarodowego oszusta.

Paryska policja aresztowała w ostatnich dniach niebezpiecznego oszusta, a zarazem dżentelmena-włamywacza

w wielkim stylu.

Człowiek ten, udający świetnie wielkiego pana, zdołał uzyskać zaufanie całego szeregu osób z najlepszego towarzystwa i wyłudzić od nich wielkie sumy.

Jak się ten człowiek nazywa naprawdę niewiadomo, stwierdzono tylko, iż występował pod

50 rozmaitemi postaciami

i nazwiskami. Najczęściej przedstawiał się jako Teofil Couston grand hiszpański. Na jednym z jego biletów wizytowych widniało inne nazwisko z tytułem „potomek Świętego Ludwika". Miał on również bilet wizytowy z tytułem „Pierwszy odjutant marszałka Lyautey".

Couston w czasie swych ostatnich „występów" w Paryżu szedł tylko na bardzo wielkie afery i miał pod tym względem wybitne szczęście.

Opowiadał on, iż posiada w Hiszpanji wielkie dobra, a od amerykańskich firm oczekuje wypłacenia mu 8.000.000 pesetów. Należność ta miała być płatna w ciągu najbliższych miesięcy.

Jak wielką jest naiwność ludzka, o tem świadczy fakt, że Couston znalazł jakieś 20 osób, które na poczet owych sum amerykańskich udzieliły mu pożyczek w ogólnej kwocie

dwóch miljonów franków.

Pewien wicehrabia w Paryżu, u którego rzekomy grand hiszpański bywał częstym gościem ułatwił mu wstęp do najwytworniejszych kół towarzyskich stolicy Francji.

Couston umiał korzystać ze swych stosunków.

Później wyszło najaw, że w czasie pewnego przyjęcia w pałacu wicehrabiego oszust skradł dwum gościom portfele.

Okradł on wówczas dyplomatę amerykańskiego, który w portfelu miał większą ilość biletów wizytowych. Teraz Couston, posiadając te bilety wystę... w roli owego dyplomaty, dopuszczając się poważnych oszustw.

Niedawno na ulicy Wiktora Hugo dokonano włamania. W willi owej mieszkała wówczas starsza dama, wdowa po bogatym bankierze.

Pewnej nocy pani ta, obudziwszy się ze snu, ujrzała jakąś ciemną postać która weszła przez otwarte okno i jęła zbliżać się do jej łóżka.

Ponieważ pokój położony był na drugiem piętrze staruszka myślała z początku, że to

jakaś halucynacja,

kiedy jednak dokładnie zobaczyła człowieka ze ślepą latarką w ręku, zaczęła wołać o pomoc.

Nocny gość wyjął wówczas rewolwer i zachowując ton wytwornej grzeczności, przeprosił damę za tak niespodziewane odwiedziny i oświadczył, że nie zamierza zrobić jej nic złego, musi jednak obstawać przy tem, by mu zechciała wydać

całą swoją biżuterję

znajdującą się w domu, oraz gotówkę.

Steroryzowana kobieta uczyniła zadość temu żądaniu. Dżentelmen-włamywacz raz jeszcze grzecznie ją przeprosił zalecając położenie się do łóżka, poczem przeciął przewód telefoniczny i zamknął od zewnątrz drzwi sypialni. Dopiero następnego dnia służba otworzyła zamknięte drzwi.

Dłuższy czas poszukiwano bezskutecznie wytwornego włamywacza, aż wreszcie w ostatnich dniach zdarzyło się włamanie w Passy pod Paryżem w zupełnie podobnych warunkach.

Po aresztowaniu Coustona okazało się, że grand hiszpański, dostawca wielkich amerykańskich firm, dyplomata jednego z południowo-amerykańskich państw i dżentelmen-włamywacz są jedną i tą samą osobą.

—::x::—

Taniec przy nagiej kobiecie.

Przygoda biednej modelki.

Do urodziwej zawodowej modelki Anny Tasch w Nowym Jorku przybył onegdaj jakiś jegomość i przedstawił się jako artysta malarz Peterson i oświadczył że ponieważ mu ją polecono jako dobrą modelkę, prosi aby zechciała mu pozować na tle natury do serji obrazów z życia Indjan.

Modelka zgodziła się z chęci zarobku, nie zaś sympatji dla artysty, który był stary, łysy i dość obdarty. Nieznajomy zabrał ją do auta i zawiózł do lasu w okolice Nowego Jorku, gdzie przybrana tylko w przejrzysty tiul, stanęła przy drzewie. Malarz przywiązał ją mocno taśmą do drzewa, mówiąc, że ma właśnie namalować scenę spalenia białej dziewczyny przez Indjan. — Skończywszy tę czynność, porwał siekierę, przypominającą indyjski tomadhawk i wyjąc niesamowicie

tańczył

dookoła skrępowanej, oświadczając, że skoro skończy taniec, to ją zabije, bo nie jest żadnym malarzem, tylko „dzikim człowiekiem".

Nie spełnił jednak swej groźby, natomiast zbeszcześcił przerażoną ofiarę i odjechał, pozostawiwszy ją swemu losowi. Biedna kobieta dopiero po kilku godzinach wysiłków zdołała uwolnić się z więzów i dowlec do chaty

leśnego dozorcy,

który wysłuchawszy jej opowiadania udzielił jej pomocy i zawiadomił władze. Policja poszukuje obecnie owego „malarza", który jest widocznie jakimś maniakiem - degeneratem.

Monumentalny gmach w stolicy.

Ministerstwo Wyznań Rel. i Ośw. Publ. w nowej siedzibie.

Wspaniałe wnętrze nowej ozdoby Warszawy.

Warszawa, w czerwcu.

Prawie trzy lata trwała budowa nowego gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. w Alei Szucha. Ogromny trzypiętrowy gmach, niezupełnie wykończony od zewnątrz, jest już jednak od wewnątrz w najdrobniejszych niemal szczegółach gotowy. Niedawno też zostały tu przeniesione wszystkie biura Ministerstwa, które wygodnie rozlokowało się w przestronnym gmachu.

Do gmachu prowadzi ogromna brama — jeszcze nie wykończona — którą wchodzi się odrazu do głównego przedsionka. Tuż naprzeciwko wejścia znajduje się niewielkie, ale jasne podwórze, którego środek zajmuje prostokątny basen, również jeszcze nie wykończony. Będzie on wyłożony marmurem, a w środku stać będzie wodotrysk.

Ale mówmy o tem, co już jest. Z głównego przedsionka rozchodzą się na dwie strony szerokie,

marmurem wykładane schody

które prowadzą na wyższe piętra. Na parterze mieści się departament wyznań, wydział budżetowo - oświatowy i kancelarja główna Ministerstwa.

Wchodzimy na pierwsze piętro. Wokoło całego gmachu biegnie szeroki korytarz, rozszerzony w jednem miejscu w sporą poczekalnię, zamkniętą z obu stron szklanemi drzwiami.

Korytarz jest jasny, niezmiernie widny, o dużych oknach. Mnóstwo biało lakierowanych drzwi, przypominających trochę lecznicę czy szpital, trochę ciche drzwi dziecinnego pokoju wnosi na korytarz nastrój pogodny, prawie wesoły.

Prawdziwą ozdobą pierwszego piętra jest poczekalnia, cała wyłożona jasno-zielonym marmurem. Na piętrze tem mieści się wydział prezydjalny, budowlany, sprawozdawczy, higjeny szkolnej i wreszcie gabinet pana ministra oświaty, o którym trzeba oddzielnie parę słów powiedzieć.

APARTAMENTY MINISTRA.

Przez ogromne, w drzewie rzeźbione drzwi wchodzi się do niezmiernie miłego słonecznego pokoju. Na ścianach kilimy, obrazki, pod ścianą biurko kwiaty, palemka, na okrągłym stoliku ozdobna serwetka; słowem miły przytulny kącik — to pokój

sekretarki ministra.

Z tego pokoju wchodzi się dopiero do właściwych apartamentów ministra. Najpierw ogromna jasna poczekalnia. Na podłodze niebieski dywan, w oknach firanki, na okrągłym stole duży wazon, jasne jesionowe meble, wybite błękitnym aksamitem składają się na całość, która daleko odbiega od szablonu ciasnego ponurego biura.

Nad drzwiami widnieją dwie duże, kwadratowe plamy płótna — to miejsce na obrazy — maluje je już pani Z. Stryjeńska.

Z poczekalni wchodzi się do gabinetu pana ministra. Już mały, wąski przedpokoik wprowadza nas w ton, w nastrój gabinetu. Cały wyłożony jest jasnym, bursztynowym nieledwie jesionem.

Jakby dla kontrastu, który nie jest jednak dysharmonją, prowadzi ten maleńki korytarzyk do ogromnego gabinetu. Bardzo duży, kwadratowy prawie pokój wyłożony jest

do połowy jesionem.

Przyczem ze ścian tych zrobione są dwie szafki bibljoteczne, płaska oszklona gablotka na mapy i wreszcie wypukła rama, w którą wprawiono lustro. Dwoje wysokich, nieledwie monumentalnych drzwi, jest raczej ozdobą pokoju niż prostą koniecznością.

Meble stojące w pokoju ministra doskonale harmonizują z charakterem całego gabinetu. Duże biurko, wysokie masywne fotele są uroczyste, poważne, a jednak nie ponure. Jasny kolor drzewa łagodzi surowość kształtów, wesoła barwa obicia dodaje wdzięku całości, która przedstawia się okazale, ale mimo to skromnie.

Drugie i trzecie piętro nie zawiera już dla tego, kto zwiedził pierwsze, nic ciekawego. Rozkład pokojów taki sam, jak na pierwszem. Mieszczą się tu poszczególne departamenty.

A W PODZIEMIACH.

Ciekawą rzeczą dla zwiedzającego są jeszcze podziemia — gmachu. Przypominają

lochy starożytnego zamku.

Tyle w nich zakrętów, załamań, ciemnych przejść. Różnią się jednak od nich pięknie na olejno wylakierowanemi ścianami, wielką ilością okien, elektrycznem oświetleniem i aparatami telefonicznemi, których na każdym kroku pełno.

W podziemiach tych mieszczą się składnice starych akt, — skład materjałów piśmiennych Ministerstwa, szatnie dla urzędników i kuchnia.

O szatni i kuchni należy osobno pomówić. Urzędnicy Ministerstwa mają każdy swoją szafeczkę pięknie wylakierowaną, w której jest specjalny wieszak na palto, półeczka na kapelusz, miejsce na kalosze, parasol czy laskę. Szafeczki takie stoją jedne za drugiemi,

niby ule w dużej pasiece.

A kuchnia? Ach, gdyby zobaczyła to gazowe cudo któraś z naszych gospodyń, to rozpłakałaby się z rozpaczy nad własną zasmoloną, brzydką kuchnią.

Tuż za kuchnią mieści się wielka jadalnia, w której urzędnicy ministerstwa będą mogli po bardzo taniej cenie dostawać — śniadania i obiady.

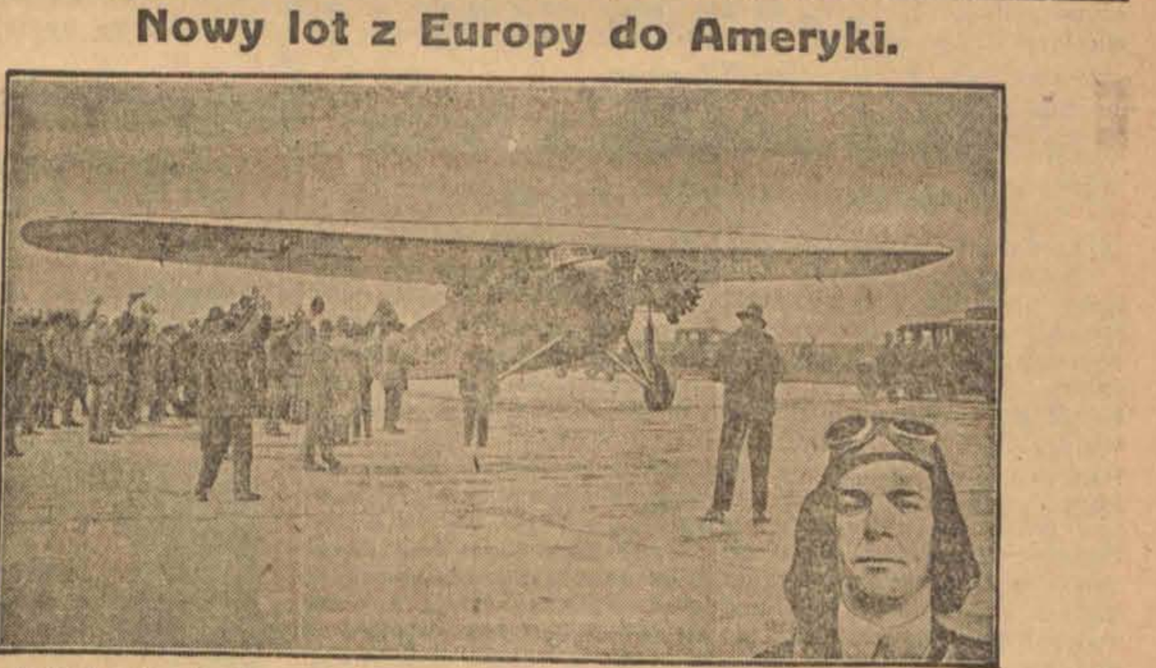
Dla umożliwienia wszystkim spokojnego spożycia posiłku — wprowadza się w ministerstwie przerwę śniadaniową od godz. 11 do 11 i pół, podczas której wszyscy urzędnicy będą mogli zjeść śniadanie i wypić gorącą herbatę.

Z krótkiej przechadzki po korytarzach i salach wynosi się wrażenie, że projektodawcy gmachu, projektodawcy wnętrz panu Jastrzębowskiemu, chodziło głównie o wydobycie i zaakcentowanie jaknajdalej idącej prostoty w urządzeniu wszystkiego. Niema tu zbytecznych ozdób, wszystko jest konieczne, niezbędne i jaknajprostsze.

Pewną dysharmonję wprowadzają może meble. Nie wszystkie bowiem pokoje otrzymały nowe umeblowanie. Stare ciemne stoły, brzydkie krzesła nie harmonizują z świeżym kokieteryjnie błyszczącym gmachem.

Jeżeli do tego entuzjastycznego opisu dodamy, że gmach gwoli wygodzie urzędników i interesantów zaopatrzony jest w 250 aparatów telefonicznych to zdaje się, że nie pominęliśmy żadnego już szczegółu, któryby zainteresować mógłby czytelnika.

Nowy lot z Europy do Ameryki.



Australijski kapitan lotniczy Kingsford Smith (po prawej stronie) przybył ze swoim samolotem „Southern Cross" na lotnisko Baldonell w Irlandji, skąd wystartuje do lotu „Europa-Ameryka". Kapitan Kingsford przeleciał przed dwoma laty z Ameryki Południowej do Australji. (w)

A.E DINGLE (33

MIŁOŚĆ NA ODLUDZIU.



Na pół oszołomiony, zerwał się znowu z płonącemi oczyma i zaciśniętemi zębami. I w tej samej chwili runął powtórnie. To upadanie i podnoszenie trwało przez dłuższy czas, wreszcie Jim legł nieruchomo, z kilkoma kroplami krwi na wargach i z twarzą, ściągniętą w bolesny grymas.

— Joe dobrze mówił, że to dziki kot — stęknął Ludwik obmacując się troskliwie. — Na ojca wszystkich wielorybów, nie chciałbym zostawić tego diabła, nawet przywiązanego do skały, jak długo tłucze się w nim jeszcze resztka tchu. Niech go djabli!

— Teraz, niema w nim już ani odrobiny życia, Ludwiku — wtrącił człowiek z cichym głosem.

— Jesteśmy śledzeni.

Podnieśli Gurney'a i zaczęli z nim schodzić w dół ku morzu upewniwszy się poprzednio, że ręce jego były równie ciasno skrępowane. Następnie położyli go na występie skalnym, dokąd sięgał najwyższy przypływ, twarzą, zwróconą na południowo-wschód, a ręce i nogi przytwierdzili cienką linką do wystających krzemieni.

— Tak, ty rudy djable — pokpiwał z niego Joe. — Nasiąkniesz wodą jak gąbka i jutro pod zachód słońca będziesz gotów.

ROZDZIAŁ X.

„Udawać umarłego, to głupia gra, ale raz przecież pokazałeś, że masz rozum". — Takie myśli przechodziły przez głowę związanego podczas gdy ciężkie kroki jego dręczycieli rozlegały się już coraz słabiej i wreszcie zupełnie ucichły.

Jim ostrożnie otworzył oczy. Dotkliwy ból wykrzywił mu twarz. Ostry krzemień między łopatkami i drugi pod zgięciem kolan wpijały mu się i sprawiały nieznośne cierpienie. I chociaż zachodzące słońce już schowało się za węgieł skalny i zostawiło w cieniu, jego „łoże", skała w ciągu dnia wchłonęła tyle gorąca, że obecnie miała niemal temperaturę pieca.

W chwalebnych minutach walki, zanim runął na ziemię, Gurney miał olśnienie, które przejęło go nawet silniej niż zapał bojowy. Dawnemi czasy walczył aż do wygranej albo porażki, nie bacząc na żadne argumenty rozumowe. Obecnie stanął mu żywo w myśli fakt, że nie poto przybył na Taran, aby narażać życie w bójkach z szumowinami.

Gdy powalono go na ziemię kilkakrotnie, i gdy uświadomił sobie, że zdany jest w zupełności na łaskę i niełaskę napastników, stłumił w sobie uczucie dumy i nagle zaprzestał walki. Była to chwila, w której jego wrogowie uwierzyli, że nie żyje. Związali go silnie i odeszli zadowoleni, że pozbyli się tak zapalczywego przeciwnika.

Gdy tylko zamilkły odgłosy ich kroków, Jim usiłował zsunąć się nieco z uwierającej go wypukłości skalnych. Leżał na skraju jakgdyby skalnej półki. Tuż, tuż szemrały drobne fale cofającego się odpływu, chociaż nie mógł dojrzeć bliskiej wody. Widział tylko dość odległy koniec zębatych raf, zamykających przystań od strony morza.

Z przeciwnej strony ciągnęło się podnóże wysokiej skały na przestrzeni około stu stóp i połowa wiodącej w górę ścieżki gdyż reszta ukryta była za zakretem, leżącym nieco wyżej niż poziom, na którym się znajdował. Bokiem opierał się o skałę, po dusznej woni wodorostów i ustawicznem spadaniu kropel wody morskiej, wnioskował, że w czasie przypływu będzie tu „mokro".

Natychmiastowa próba przekonała go, że nie mogło być mowy o zerwaniu więzów, przynajmniej w tej chwili. Z niezwykłą jak na niego cierpliwością leżał więc przez godzinę zupełnie spokojnie, zanim zaryzykował drugą próbę. Zdumiewał go szatański spryt, z jakim jego dręczyciele wybrali miejsce „kaźni". Wprost nie mógł uwierzyć, by pomysł ten powstał w ich głowach.

— To zrodził móżdżek jejmości - wiedźmy — rzekł sam do siebie i nawet ból nie mógł w nim stłumić uczucia zadowolenia na myśl ile nabawił ją kłopotu.

Leżał bez ruchu jeszcze przez godzinę.

Wreszcie zaświtała nadzieja. Oprawcy Jima popełnili błąd, zupełnie zresztą naturalny, w danych okolicznościach. Aby móc jak najsilniej ściągnąć węzły i uczynić je jak najboleśniej szemi, zamoczyli liny, a potem powtórnie polali je wodą, gdy pozostawili ofiarę na pastwę słońca i morza. Po upływie trzech godzin lina wyschła od promieniującego ze skały gorąca.

Gdy zapadał zmrok, Jim wysilając do ostateczności wszystkie mięśnie, potrafił tak wyciągnąć wysychającą linę, że wreszcie uwierający go w plecy ostry występ skalny znalazł się w okolicy pachy.

— Do wiązania ludzi żywych powinno się używać smołowanych lin konopnych — rzekł głośno do siebie, jakgdyby chcąc się upewnić że wyschłe jego wargi i gardło mogły jeszcze wydać głos. — Ta surowa lina wyciąga się i kurczy jak guma, niech będzie chwała tym wieprzom.

Leżał przez długie godziny, patrząc na migotliwe gwiazdy i słuchając szumu fal, zapowiadających przypływ. Utrzymywał liny całym swym ciężarem w jak największem naprężeniu, uczuł jednak delikatne ich kurczenie się zaraz przy pierwszem zetknięciu się z rosą. Była to zapowiedź, że z chwilą przypływu skurczą się one jeszcze bardziej. Chwili tej oczekiwał z zaciśniętemi posępnie wargami.

Ładna rehabilitacja rewidenta.

Skarga gnębionych handlarzy.

Z Wilna donoszą:

Dwaj rewidenci sanitarni — Czesław Karolkiewicz i Karol Górski, pozostający na służbie w Magistracie w 1927 r. wspólnie dopuszczali się

łapownictwa,

przy sprawowaniu swych czynności służbowych.

W dniu 13 kwietnia przeprowadzając kontrolę na rynku Kalwaryjskim, w sklepie Lejzera Bergzona, zakwestjonowali znalezione tam nieostemplowane mięso.

W drodze do komisarjatu niosącemu skonfiskowane mięso Bergzonowi rewidenci zrobili propozycję, zgadzając się na zatuszowanie sprawy, o ile

otrzymają łapówkę.

Targ w targ Bergzon na ten cel przeznaczył 15 zł., musiał jednak jeszcze uczęstować pp rewidentów w restauracji oraz dać im półtora złotego na dorożkę.

W dwa dni później ciż sami rewidenci zjawili się w sklepie Anny i Michała Panasiuków, — gdzie również znaleźli większą ilość mięsa niestemplowanego.

I tym razem Karolkiewicz i Górski obiecali sporządzić protokół na inne nazwisko, a mięsa nie konfiskować. Za swą — „grzeczność"

zażądali jednak 100 zł.

Na poczet tej łapówki Panasiukowie wręczyli „rewidentom' 25 złotych, obiecując resztę omówionej kwoty wręczyć po załatwieniu sprawy.

Po drodze do komisarjatu mięso zostało rozkradzione, wobec czego Anna Panasiukowa zażądała zwrotu danej „rewidentom" łapówki, lecz Górski oddał jej gotówką 5 zł. a na pozostałe 20 zł. wypisał kwit.

Gnębieni handlarze udali się o obronę do policji. W wyniku śledztwa obu pomysłowych „rewidentów" mimo iż energicznie wypierali się winy, postawiono w stan oskarżenia.

W międzyczasie wyszła ustawa o amnestji, a ponieważ urząd prokuratorski, uznając, iż czyny podsądnych grożą do 3 miesięcy więzienia, które całkowicie amnestja pokryłaby, postanowił

sprawę umorzyć.

Z łaski tej skorzystał jeden z podsądnych, a mianowicie — Górski, natomiast Czesław Karolkiewicz domagał się rozpoznania sprawy i całkowitej rehabilitacji.

Sprawa więc w stosunku do Karolkiewicza znalazła się przed III wydziałem karnym sądu okręgowego.

Przewód sądowy dostarczył tak obfity i dosadnie malujący postępki oskarżonego materiał, że sąd nietylko że nie uznał za możliwe uniewinnić Karolkiewicza, lecz wymierzył mu karę znacznie wyższą, niż przewidywał to urząd prokuratorski, a mianowicie postanowił zamknąć go w domu poprawy na przeciąg 18 miesięcy.

—::-::—

Umierający na rowerze.

Zapalczywość przyczyną zbrodni.

Z Gniezna donoszą:

W dochodzeniach śledczych w sprawie śmierci rolnika Ignacego Rybickiego w Dziekanowcach w powiecie gnieźnieńskim ujawniono kilka szczegółów z których okazuje się przyczyna jego zejścia ze świata. Mianowicie stwierdzono, że śp Rybickiego pobił niebezpiecznie 28-letni Zygmunt Pawlak, syn gospodarski z Dziekanowic. Pawlak napotkał Rybickiego późnym wieczorem, a czując do niego urazę, postanowił wywrzeć zemstę i zbił go niemiłosiernie, przyczem przebił mu czaszkę uszkodził oponę mózgową. Śp Rybicki utracił chwilowo przytomność, następnie jednak zebrał ostatnie siły i odjechał rowerem do oddalonego o półtora kilometra mieszkania. Napotkawszy jednego z przechodniów opowiedział mu, zalewając się krwią o swem nieszczęsnem spotkaniu z Pawlakiem; otrzymawszy kawał papieru, obwiązał nim ranę i pojechał dalej, nie chcąc przyjąć pomocy, gdyż czuł powrót sił. Nie dojechał jednak już do swego mieszkania upadł na podwórzu, gdzie go znaleziono i w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala w Gnieźnie. Bezskuteczne były już zabiegi lekarzy i Rybicki zmarł wkrótce, nie odzyskując przytomności. Nastąpiło zalanie mózgu krwią.

Zabójca Rybickiego, Zygmunt Pawlak, nie cieszy się dobrą opinją i w kilku wypadkach już spowodował kłótnie i zatargi. Broni się tem, że nieszczęsnego wieczoru Rybicki go zaczepił i

wszczął z nim bójkę.

Pawlaka aresztowano i odstawiono do więzienia sądowego Gnieźnie.

—:o:—

Sensacyjny konflikt lekarza

z wojskowym sądem honorowym.

Z Przemyśla donoszą:

Oryginalną sprawę będzie wkrótce rozpatrywał przemyski wojskowy sąd okręgowy. Oto wedle krążących pogłosek miał niedawno em. lekarz wojskowy dr. Abdon Paszkiewicz przebywający obecnie w Kenii obniżyć powagę wojskowego sądu honorowego, zaznaczając w jednem z pism, wniesionych do władz wojskowych, że sąd honorowy, wydając orzeczenie w pewnej sprawie, nie przestrzegał

zasad bezstronności.

Dr. Paszkiewicz podobno napisał, że odnośne orzeczenie S. H. było jednostronne. W konkretnym zaś wypadku wchodziła w grę osoba bardzo popularnego i szanowanego pułkownika, który był przedmiotem jakichś doniesień.

Wojskowy Sąd Honorowy czując się dotknięty skierował sprawę na drogę karno-sądową. Na tem tle wyłoniła się jednak ciekawa kwestja prawna, a mianowicie, czy Wojsk. Sąd Honorowy, a więc instytucja o bardzo wysokim autorytecie, której decyzja miewa znaczenie bardzo doniosłe i rozstrzygające często o egzystencji jest władzą, a tem samem, czy krytyka dr. Paszkiewicza może spowodować wystąpienie przeciw niemu prokuratorji i ściganie go z urzędu

za obrazę władzy.

Zdania co do tego są podzielone, gdyż ani znany kodeks honorowy Boziewicza, zawierający ogólne zasady postępowania honorowego, ani też obowiązujące korpus oficerski przepisy o postępowaniu przed wojskowymi sądami honorowymi nic konkretnego pod tym względem nie zawierają.

Ze względu zaś właśnie na t. zw. właściwość, zwłaszcza, że sprawa powyższa jest dotychczas pierwsza i jedyna w swoim rodzaju za czasów polskiej jurysdykcji, stanowić ona będzie swego rodzaju sensację sądową.

——xx——

KRATECZKI.

SZEREGOWIEC CZY PODOFICER?

Niezdrowe aspiracje.

Ambicja jest rzeczą piękną i wzniosłą, powinna jednak przejawiać się w sposób normalny. Ślusarz powinien być ślusarzem i mieć aspiracje na dobrego ślusarza itd. Jakie skutki mają aspiracje niezdrowe, dowodzi opowieść poniższa.

JANEK SZARŻA.

28-letni Jan Laskowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Myśliwskiej, służył przez dłuższy czas w wojsku, użył wojaczki co się zowie, był na froncie i za frontem wojował i wreszcie powrócił zdrów i cały do Łodzi, rozpowiadając wszystkim o swych bohaterskich czynach.

Janek, początkowo w cywilu uchodził za szeregowca w rezerwie, następnie jednak w niewiadomy sposób zaawansował na podoficera (kaprala), co już dodawało Jasiowi pewnego uroku, szczególnie gdy rozmowa zeszła na temat żołnierski, w obecności kobiet. Jasio mógł wówczes chełpić się swą szarżą.

Jednak... do trzech razy sztuka. W roku 1929 powołano Jasia na ćwiczenia wojskowe, a gdy powrócił, oznajmił o nowym awansie na plutonowego.

To stało się przyczyną „degradacji" Jasiowej. W pułku służył z ludźmi, których na bruku łódzkim nie spotykał, mógł więc bezkarnie łgać. Natomiast w czasie ćwiczeń miał kilku sąsiadów z bruku łódzkiego, dlatego też, gdy począł się chwalić swym awansem, pewnego wieczora Franciszek Rybarski, sąsiad jego i rywal, jako że razem do jednej dziewczyny cholewki smalili, zdemaskował go, oznajmiając, że jak mu wiadomo, Jasio nietylko nie jest plutonowym nietylko nie jest kapralem, lecz nawet i na froncie nie był, gdyż służył... w taborach i stał poza frontem.

Zdyskredytował Jasia doszczętnie w oczach Jadwigi Marciniak. Choć więc potem „oprał" Franka Rybarskiego, jednak mu to mało ulżyło, gdyż mimo wszystko względów dziewczyny nie odzyskał.

W kilka dni później 5 marca r. b. Jasio bawiąc u Marciniaków znów wychwalał się, a gdy mu Jadzia przeczyła, wyciągnął dokument wojskowy i pokazał „czarne na białem", że istotnie jest plutonowym.

Jadzia zkolei zwymyślała Rybarskiego, że ją w błąd wprowadził, ten zaś będąc pewny swego, „osmarował" Jasia przed policją, która przeprowadziła dochodzenie i postawiła Jasia Laskowskiego przed Sądem Powiatowym.

Jasio przyznał się do uskutecznienia małej poprawki, a właściwie dopisku w książeczce, co uczynił z lekkomyślności a nie dla chęci zysku. Sędzia Konorski skazał go na 2 miesiące więzienia, zawieszając wykonanie kary.

Jerzy Krzecki.

—:0:—

Nowa lista brudasów.

Ukarani właściciele domów.

Łódź, 7. 6. Jak się dowiadujemy Łódzkie Starostwo Grodzkie znów w drodze administracyjnej ukarało

dotkliwemi grzywnami

za antysanitarny stan posesji — szereg właścicieli domów.

Między innymi za brudy zostali ukarani: Franciszek Przybyszewski, Napiórkowskiego 175, Jan Samecza, Częstochowska 14, Józefa Pieczkę, Siedlecka 22, Anna Kłys, Śląska 114, Stanisław Libich, Wysoka 22, Józef Gałęziowski, Napiórkowskiego 71, Józef Engler, Napiórkowskiego 93, Bronisław Kosmala, Karpia 32, Stefan Urbański, — Karpia 42, Feliks Komorowski, Kilińskiego 246, Andrzej Luzak Krzywa 4, Marjanna Ciupińska, Podgórna 20, Walerja Bartoszewska, Napiórkowskiego 174, Juljusz Kola i Jan Kamera, Łęczycka 46.

——xx——

„Kochanka jego książęcej mości"

na ekranie „Luny".

Film pod tytułem „Kochanka Jego Książęcej Mości"" stoi na wysokim poziomie artystycznym.

Wątek dramatu jest ciekawy, wykonanie — wytwornie cyzelowane. Doskonale wyreżyserowany i odegrany, film odznacza się dużym umiarem artystycznym w traktowaniu fabuły. „Kochanka Jego Książęcej Mości" zasługuje na wyróżnienie z pośród innych filmów również nieprzeciętnością tematu i dobrą inscenizacją.

Obraz wykonano bardzo starannie, urozmaicono go pięknemi zdjęciami i odegrano przez doskonałych artystów z Pawłem Rychterem i Vivian Gibson na czele.

Film, w którym splotły się, jak w życiu momenty tragiczne w węzeł gordyjski — umożliwił Pawłowi Rychterowi rozwinięcie szerokiej skali nastrojów i uczuć.

Efekty dekoracyjne wspaniałe, konstrukcja sceniczna o niebywałem napięciu, gra artystów na bardzo wysokim poziomie, fabuła fascynująca, tempo akcji i napięcie jej dramatyczności opanowuje widzów zupełnie, przykuwając uwagę.

Ilustracja muzyczna pod dyrekcją Leona Kantora — bez zarzutu.

Wąchanie poleconych listów.

Ukarany kontroler pocztowy.

Ze Lwowa donoszą:

Błażej Kubala, starszy kontroler pocztowy, pełnił funkcję inspektora listonoszów w głównym urzędzie pocztowym. Do zakresu jego działalności należało badanie, czy wszyscy listonosze stawili się do służby, czy przesyłki zostały zabrane na odpowiednie rejony, rozdział listów pomiędzy poszczególnych listonoszy i kontrola listów nie poleconych, nadesłanych z Ameryki. Pracujący pod jego nadzorem funkcjonarjusze pocztowi w t. zw. sali listonoszów zauważyli, że Kubala od dłuższego czasu przy rozdziale listów amerykańskich ogląda je pod światło, a nawet

wącha je.

Zwróciło to uwagę listonoszów, tem bardziej, że w ostatnich czasach listy amerykańskie niepolecone często ginęły. 15 sierpnia 1929 r. jeden z listonoszów Józef Worocy zauważył jak kontroler porozdzielawszy listy amerykańskie wyszedł z niemi na korytarz i tam schował niektóre z nich do kieszeni. To samo zauważyli listonosze w tydzień później. Zawiadomili o tem kontrolera Aleksandrowicza, który wezwał do siebie od razu Kubalę. W obecności Aleksandrowicza powiedział mu Wyrocy, że schował listy amerykańskie do kieszeni. Kubala zbladł, zmienił się i począł się tłumaczyć, że o niczem nie wie. Aleksandrowicz nie chciał zezwolić na natychmiastową rewizję ze względu na prestiż Kubali jako przełożonego listonoszów. Ten więc zwrócił się do swego biura i tam usiłował pośpiesznie wciążyć do książki doręczeń owych pięć listów, został jednak przez listonoszów przyłapany.

Wczoraj Trybunał rozpatrywał sprawę i skazał Kubalę na 2 miesiące ciężkiego więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 1 roku.

—:0:—

W SKLEPIE na „starówce".



Pan: — Te spodenki są stanowczo za małe dla mego synka. On za cztery tygodnie wyrośnie z nich zupełnie.

Sprzedawca: Proszę pani — po czterech tygodniach może je pani podarować mężowi. Napewno jest sportowcem.

Pobór rocznika 1909

Kto ma się stawić 7 i 10 b. m.

W niedzielę, dnia 8 i w poniedziałek, dnia 9 z powodu Zielonych Świąt komisje poborowe nie urzędują.

Wznowienie prac komisji nastąpi w dniu 10 b. m. W dniu tym stawić się mają:

Na komisję poborową nr. 1 przy ul. Zakątnej nr. 82 — poborowi rocznika 1909, zamieszkali na terenie 7 komisarjatu policji o nazwiskach na litery: D, E, F i G.

Na komisję poborową nr. 2 przy ulicy Ogrodowej nr. 34 — poborowi rocznika 1909, zamieszkali na terenie 12 komisarjatu policji o nazwiskach na litery: P, R, S, T, U, W, Z.

Na komisję poborową nr. 3 przy ul. Al. Kościuszki nr. 21 — poborowi rocznika 1908 kat. B., zamieszkali na terenie 5 komisarjatu policji o nazwiskach na litery: G, H, I, J, K.

Urocza dwójka.



Zakochani...

EMIL SOLARI.

NIEDOSZŁY DRAMAT.

—:o:—

Kiedy Nizeleux postanowił objąć w posiadanie majątek ziemski, wszyscy mu bliscy orzekli jednogłośnie, że bierze się nie do swojej rzeczy, jakkolwiek był w szkole rolniczej, lecz studjów nie dokończył, a co najważniejsze nie będąc synem ziemiańskim, nie miał nigdy z rolą do czynienia.

Argumenty te miały wprawdzie podstawę, ponieważ jednak Nizeleux wiedział z doświadczenia, że każdy jego zamysł napotykał sprzeciw wśród krewnych i przyjaciół, w myśl przeto przysłowia:

„Cudzych rad słuchaj, a swój rozum miej",

nie zwracając uwagi na krytyki i przestrogi, włożywszy wszystko co miał — trochę więcej nawet — w interes, zdobył kredyt zabrał się do roboty i dzięki wielkiej energji oraz pewnej doze szczęścia, oczywiście, powiodło mu się naogół.

Żona jego, nerwowa i bojąca się wszystkiego kobiecina, zlękła się nawet tego niespodziewanego sukcesu, drżąc przytem stale o męża z powodu jego nieustannej styczności z robotnikami podziemnymi. Z podwójną też trwogą oczekiwała pory żniw i młocki, kiedy wraz z młocarnią o hałaśliwym motorze przybyć miała partja sezonowych robotników.

Póty więc nalegała i błagała swego małżonka, aż zgodził się mieć zawsze rewolwer przy sobie. Nizeleux długo opierał się prośbom żony, ale kobiety mają jak wiadomo swoje nieodparte argumenty, wobec których bezsilny zawiesił sobie pewnego ranka, śmiejąc się, ogromny żółty futerał na pasie skórzanym przez ramię, wyglądając w długich pończochach i dużym kapeluszu — jak plantator.

— Zobaczysz, że będę miał jakąś nieprzyjemność z tego powodu — mówił wychodząc z domu, ale uszczęśliwiona małżonka trzęsąc głową, ucałowała go tak tkliwie, że zamilkł, wsiadł na rower i pojechał w pole, gdzie robotnicy spojrzeli nań z ukosa, szepcząc między sobą, że patron ich dostał bzika widocznie.

W ciągu pierwszych kilku dni Nizeleux czuł się nieswojo z rewolwerem u boku: należał bowiem do ludzi twierdzących, że broń jest mieczem obosiecznym i szkodzi raczej ludziom, zamiast pożytek im przynosić, wywołując częściej dramaty, aniżeli zapobiegając im, ale później... dobry humor wrócił mu nagle. Robotnicy — robotnice szczególniej — przypisały te skoki w usposobieniu farmera nienormalnemu stanowi jego umysłu.

Inna jeszcze okoliczność utrwaliła ich w tem przekonaniu: dawniej farmer miał zawsze z sobą drugie śniadanie w kieszeni kurtki. Teraz zaś w porze posiłku znikał na chwil kilka, by jawić się ze swą obłożoną kromką chleba. Ten pomysł dosiadania roweru i pędzenia na złamanie karku po śniadanie do domu wydał się jego podwładnym bardzo podejrzanym.

Jedna ze starych robotnic upierała się coprawda, że rower nie opuszczał szopy, ale drwiono z niej pytając, czy sądzi, że farmer na skrzydłach dostaje się do mieszkania, na co ona odpowiadała, kiwając swą głową:

— Wiemy o takich, którzy nie mają skrzydeł, a djabeł im pomagał

Czyli krótko mówiąc, oskarżała farmera Nizeleux o czary, która to moneta nie mogła być w obiegu w okolicy ruchliwej, zbyt często odwiedzanej przez ludzi kulturalnych na to, aby przesądy miały wrość w nią korzeniem. To też roześmiano się starej w nos.

Sezon żniw i młocki nadszedł tymczasem i partja sezonowych robotników przybyła. Znajdował się wśród nich osobnik niezbyt bezpieczny. Wysoki, barczysty, patrzący z podełba, słysząc bajania starej na temat osobliwego zachowywania się patrona, oznajmił kategorycznie, że ani czarowników, ani ludzi wyglądających na żandarmów nie lubi i rozprawi się z patronem po swojemu, jeżeli tylko wejdzie mu w drogę.

Trzeba trafu, że fatalna sposobność nawinęła się niebawem. Pewnego ranka ów podejrzany robotnik, który od trzech dni już był nietrzeźwy, a wilją wieczorem urządził bijatykę, wychodząc z kabaretu, wypróżniwszy flaszeczkę wódki, zabrał się z rozmachem do roboty, potrącając brutalnie jedną z kobiet. Nizeleux podszedł i upomniał go. Zawadjaka na to przybrał postawę groźną, ale przypomniawszy sobie, że farmer ma rewolwer żółtym futerale, postanowił być ostrożnym.

Podczas, gdy robotnicy nie chcąc się do zajścia wtrącać stali na uboczu, oczekując rozwoju wypadków, a kobiety cofnęły się jeszcze dalej, gotowe do ucieczki, gdyby rewolwer miał być w robocie, pijak, obrzucając farmera stekiem obelg, wyzwisk i pogróżek, usiłował zajść go ztyłu, otworzyć futerał, zawładnąć bronią no i.. poigrać nim!

Nagle gromki okrzyk trwogi wyrwał się z piersi widzów. Napastnikowi udała się sztuka: jednym zręcznym skokiem stanął za plecami pana Nizeleux i otworzywszy lewą ręką futerał wsunął weń prawą...

Niebawem ani chybi, strzały się posypią i krew popłynie!

Wybuch śmiechu natomiast rozległ się za chwilę i poszedł stokrotnem echem po polu: zawadjaka w swej zapalczywości chwycił przedmiot tkwiący w futerale, podniósł do góry, spojrzał i zgłupiał. Co trzymał w ręku?

Kiełbasę.

Gromada robotników i robotnic, podbiegłszy, otoczyła go kołem, wykrzykując, trącając go kułakami i bijąc się po udach z wielkiej uciechy. Stropiony tem do reszty zapomniał o gniewie i zemście. Zaledwie słyszał głos farmera, tłumaczący zaciekawionym ludziskom obecność kiełbasy w futerale:

— Posłuszny żonie mam od trzech miesięcy niby to rewolwer przy sobie, ale będąc z przekonania wrogiem broni, zrobiłem sobie z futerału — śpiżarnię.

Tłum. J. S.

SPORT

Śląsk wierzy w zwycięstwo Czerwonych.

Dzisiejsze spotkanie ligowe.

Po szeregu niepowodzeń Ł. K. S. obecnie przychodzi okres na wyjazdy. Wiadomą jest rzeczą, że mecz u siebie rozgrywany w 50 proc. wygranej. Jeśli w tych warunkach łodzianie nie wykorzystali sytuacji w postaci zwycięstwa, to trudno przypuścić, aby w obcem mieście, pośród wrogo nastrojonej publiczności mogli coś wskórać.

Ruch, znajdujący się obecnie w dobrej formie i kondycji fizycznej dążyć będzie do zdobycia

dalszych dwóch punktów

Czerwoni po okresie słabości, winni walczyć ambitnie i z wiarą w wygraną.

Redakcja „Echa", przyłączając się do szczerych życzeń sportowców, którym dobro Ł. K. S. i troska o jego losy leży na sercu — życzy Czerwonym sukcesu!

„Derby" Wisła — Cracovia niewątpliwie ściągną na gorący teren pierwszej wielkie tłumy widzów. Bojowa Wisła, która tylko przez nieporozumienie wewnętrzne pozbawiona została tytułu „mistrza Polski" na rok 1930 — dąży obecnie do uzyskania zpowrotem

pierwszego miejsca

w tabeli końcowej. Sądzimy, że Wiślacy zepchną rywalkę ze szczytu obecnej tabelki.

O meczu Ruch — ŁKS „Polonia" pisze:

Ruch W. Hajduki uzyskując w ostatnim czasie szereg pięknych zwycięstw w najbliższą niedzielę spotka się na boisku I. F. C. w Katowicach o godz. 17 min. 30 z groźną drużyną Łodzi Ł. K. S. Jakkolwiek ŁKS odniósł w ostatnim czasie same porażki, to jest rzeczą wiadomą że w spotkaniu z Ruchem odgrywa zawsze **wybitną rolę.** Poza tem istnieje również obawa, że kapryśna drużyna Ruchu owiana zwycięstwami swego przeciwnika zlekceważy, wskutek czego możliwe nawet jest uzyskanie zwycięstwa przez łodzian. Nie rokujemy jednak Ruchowi tak szybkiego upadku formy. Musi on jednak dołożyć wszelkich sił, by niedzielne spotkanie wypadło dla niego korzystnie.

Wyścigi kolarskie na szosie Krzywie.

Niedzielna impreza Bar-Kochby.

Program miedzyklubowych wyścigów szosowych kolarskich urządzonych przez „Bar Kochbe" w niedziele dnia 15 bm. o godz. 9-ej rano na szosie Krzywie za Zgierzem przedstawia sie nastepujaco:

1. Bieg główny 100 klm. dostepny jedynie dla zrzeszonych w ZPTK.
2. Bieg turystyczny 15 klm. dostepny dla wszystkich.
3. Bieg juniorów 20 klm. dostepny dla wszystkich.
4. Bieg miedzynarodowy 30 klm dostepny jedynie dla zrzeszonych.

Start o godz. 9-ej rano. Wpisowe do biegu juniorów zł. 1 (jeden) do wszystkich innych biegów zł. dwa.

Do kolegjum sedziów zaproszono pp.: M. Karpiński (Ł.TK.) J. Chyliński (TZS.) J. Placek (Resursa) Z. Krachulec (ŁKS.) O. Abel (Szturm). H. Sztrowajs (Bar Kochba).

Wcześniejsze zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Towarzystwa przy ul. Kolejnej 5.

Dla pp. sedziów i przedstawicieli prasy zarezerwowano auta, które wyrusza z lokalu Towarzystwa przy ul. Kolejnej Nr. 5 o godz. 8-ej rano.

—:o:—

Gigantyczna walka dwóch mistrzów.

Sensacyjne spotkanie bokserskie.

W dniu 12 czerwca b. r. na wielkim stadjonie Nowego Jorku ma się spotkać głośny bokser niemiecki Maks Schmeling z Jackiem Sharleyem. W razie zwyciestwa pierwszego tytul mistrza ciężkiej wagi opuściłyby po raz pierwszy Stany Zjednoczone i dostał sie

obcokrajowcowi.

Wprawdzie Robert Fitzimons który zdobył ten tytuł w roku 1897 w Carson City (Nevada) pokonując Jima Corbeta był rodem z Anglji, ale za to naturalizowanym Amerykaninem i uchodził za amerykańskiego boksera.

Schmeling jest dopiero czwartym z rzędu nie-Amerykaninem który wystepuje w szranki walki o mistrzostwo światowe ciężkiej wagi.

George Carpentiner Francuz który zdobył wszystkie mistrzostwa Europy od najlżejszej aż do półciężkiej wagi, był pierwszym nie-Amerykaninem który pokusił sie w Ameryce o palme mistrzostwa ciężkiej wagi. Ale Jack Dempsey pobił go na głowe w roku 1921 w Jersey City.

W r. 1923 Argentyńczyk Luis Firp był już bardzo bliskim tego zwyciestwa. udało mu się bowiem podczas pierwszej rundy spotkania z Jackiem Dempsey'em wypchnąć go poza sznury, ale Dempsey walczył dalej i

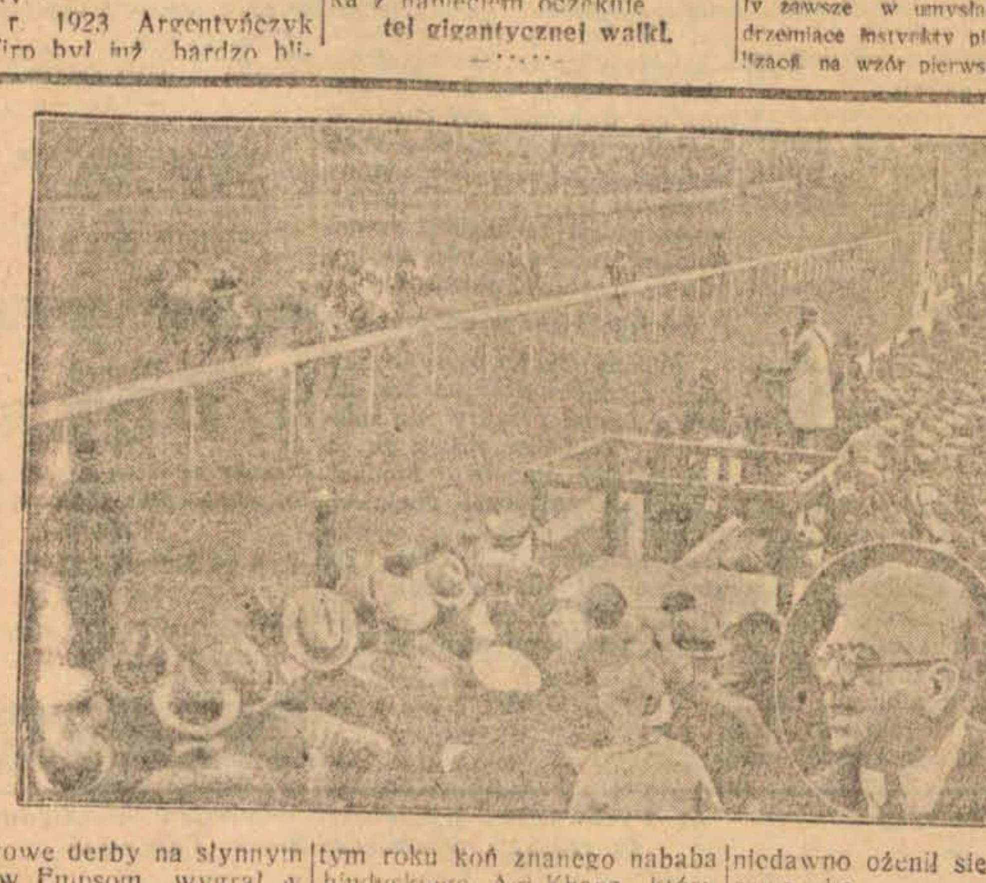
zachował swój tytuł.

W 5 lat potem pojawił się znowu Australijczyk Tom Heeney, jednakże Gene Tunney pobił go w 11-ej rundzie wspaniałym knock-out ażeby się potem wycofać zupełnie z ringu bokserskiego.

Potem przybyli do Ameryki obcokrajowcy ażeby walczyć o tytuł mistrza, a mianowicie Hiszpan Paulino, Anglik Phil Scot i Argentyńczyk Victorio Campolo — jednakże wszyscy nadaremnie!

Dopiero zwyciestwa jakie odniósł Schmeling nad Paulinem i Johny Risko przyniosły mu zaszczyt walki z Sharkeyem. Sharkey ma już za sobą zwyciestwa nad Phil Scotem Tomem Loughran oraz doskonałym Williamem Strihlingem.—Szanse obu zapaśników sadząc z dotychczasowych zwyciestw, są równe i Ameryka z napieciem oczekuje

tej gigantycznej walki.



Światowe derby na słynnym torze w Empsom wygrał w tym roku koń znanego nababa hinduskiego Agi-Khana, który niedawno ożenił się z paryską szwaczką. (w)

Uchwała piękna, lecz nie nowa.

Budowa boisk i placów gier.

Komisja zaproponowała kongresowi olimpijskiemu w Berlinie następującą rezolucją, przyjętą przez plenum kongresu jednomyślnie:

„Komisja prosi delegatów poszczególnych państw o położenie nacisku w tym kierunku, aby rządy podjęły energiczne wysiłki w zakresie powoływania do życia jak najwiekszej liczby publicznych terenów do gier i zabaw sportowych, przeznaczonych dla młodzieży i osób dorosłych niezależnie od płci i wieku. Tym sposobem rządy wszystkich państw przyczynią się w ogromnej mierze do wychowania narodów zdrowych i silnych".

Powiedzmy sobie „na boku" że jest to uchwała piękna i słuszna, ale nie nowa...

—:o:—

Goście rumuńscy we Lwowie.

Dwe mecze.

Na Zielone Święta zjeżdża do Lwowa najlepsza drużyna Czerniowiec S. C. Jahn, by rozegrać dwa międzynarodowe spotkania z Pogonią dnia 8 czerwca i z Czarnymi dnia 9 czerwca.— Drużyna Jahnu należy do najsilniejszych zespołów rumuńskich, dlatego też występ jej we Lwowie budzi

wielkie zainteresowanie.

—:o:—

Roczny bilans działalności

polskiej macierzy szkolnej.

Cyfry, które mówią.

Organ Polskiej Macierzy Szkolnej Rok XIV styczeń — maj 1930 r. Nr. 1 zawiera sprawozdanie Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej z działalności Towarzystwa za rok ubiegły.

Sprawozdanie to obejmuje prace kulturalne, oświatowe, wychowawcze i szkolne, prowadzone przez Macierz Szkolną w obowiązującej obecnie strukturze organizacyjnej i wyraża się głównie w cyfrach, nazwiskach pracowników i działaczy Macierzy, oraz wskazaniu miejscowości, w których prace prowadzono.

Wszystkie zasługi i wysiłki, ofiary i rezultaty prac licznych działaczów społecznych w szeregach Macierzy pokryto suchemi cyframi, ale wymowa tych cyfr, zdobywać winna dla Macierzy nowych pracowników i ofiarodawców, albowiem w r. 1929 stan posiadania Macierzy

podniósł się znacznie.

W obecnej chwili Macierz liczy 35.021 członków, rozporządza 523 czytelniami, 25 ogniskami młodzieży. Bibljotek stałych posiada organizacja 920, rozporządzając 450.054 tomami książek.

Macierz prowadziła 38 szkół powszechnych, 16 szkół średnich i 57 szkół zawodowych. Ze szkół tych korzystało ogółem

9.445 uczniów.

38 burs i 35 ochron gromadziło pod swym dachem 2.426 dzieci.

W roku sprawozdawczym wygłoszono 3974 wykładów. Na kursy dla dorosłych, kursy obywatelskie, niedzielne szkoły obywatelskie i wykłady uczęszczało 305.659 osób. Przedstawień i obchodów urządzono 941 przy ogólnej ilości uczestników 306.272.

Cyfry te mówią same za siebie i świadczą nietylko o wydajności pracy Macierzy. Świadczą one o potrzebie tej pracy, rysując znakomity jej rezultat.

Budżet Macierzy zamyka się w niebywale skromnej sumie 3.996.512 zł 90 gr. O ileż więcej możnaby uczynić, gdyby środki Macierzy były większe, gdyby społeczeństwo zechciało wydatniej poprzeć tę doniosłego znaczenia placówkę.

—:0:—

Zwiedzenie M. W. K. T.

zastępuje podróż naokoło świata.

Młodzież lat przedwojennych, tych „dobrych" czasów taniego chleba i łatwego zarobku, przechodziła geografję systemem „uproszczonym". Wyrzucone za ruch patrjotyczny ze szkół warszawskich dziecko jechało do Tuły lub Tambowa, gdzie nie przedstawiało dla władzy żadnego niebezpieczeństwa. Młody poznańczyk, gdy nie mógł ścierpieć ucisku swych gnębicieli, wędrował do słonecznej Nadrenji, gdzie znajdował naród przepojony romańską kulturą. Tak, to pokolenie już od zarania dni swoich poznawało geografię swego kraju i swych gnebicieli praktycznie.

Nauka, która powinna być symbolem zbliżenia narodów, w zarodku swym nosiła pierwiastki wzajemnych niechęci. Dziś jest na szczęście inaczej. Dziś istotnie geografja nie jest suchym przedmiotem szkolnym, lecz wstepem

do poznania i przeniknięcia kultur; poznanie przyrody i ludzi rozszerza widnokręgi ludzkiej myśli i jest rzeczywistym promotorem jednolitej cywilizacji.

Historja geografji, dzieje wielkich odkryć i dalekich podróży rozbudzały zawsze w umysłach młodzieży drzemiące instynkty pionierów cywilizacji na wzór pierwszych „pielgrzymów" wychodźców rozległej a dzikiej Ameryki Północnej. Nie tylko młodzieży. Po latach i starsze pokolenie chetnie wróci myślą do swych zasklepionych marzeń o podróżach, polowaniach, walkach z przyrodą i dzikimi krajowcami tajemniczych lądów.

Ten cud ziści nam fachowa skądinąd Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu. W jednym z okazalszych pawilonów znajdzie pomieszczenie

„Pałac Geografji".

urządzony wzorowo pod kierunkiem wytrawnych profesorów. Wszystko, co dotyczy dziejów odkrywczych, będzie tu drobiazgowo odtworzone, jak również czasy współczesne. Ten pawilon powinien gościć w swych murach niejedną wycieczkę szkolną, uniwersytety dla dorosłych, związki sportowe, słowem tych wszystkich, dla których ziemia jest najcenniejszą spójnią, zawierającą w sobie niezbadane częstokroć a niezmiernie doniosłe tajemnice.

—xx—

Nowy okręt dla polskiego morza.

Nauczycielstwo polskie, a komitet floty narodowej.

Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Średnich w porozumieniu z Naucz. Szkół Powsz. okręgu Baranowickiego rzuciło myśl zbierania funduszów wśród Nauczycielstwa całej Polski na budowę okrętu morskiego p. nazwą:

„Dar Nauczycieli".

W tym celu powstał już Tymczasowy Komitet budowy, który rozpoczął swą prace od porozumienia się z poszczególnemi zgrupowaniami nauczycielskiemi, co do poparcia tej akcji oraz z Centralnym Komitetem Floty Narodowej w Warszawie w kierunku przyjęcia opieki nad całą akcją. Niezależnie od tego została przez Tymczasowy Komitet wydana do Nauczycielstwa Polski odezwa, nawołująca do poparcia tego szlachetnego zamierzenia (odezwa w załączeniu).

Podając powyższe do wiadomości społeczeństwa, Komitet Floty Narodowej pragnie podkreślić ten

wysoce obywatelski odruch

naszego Nauczycielstwa, które, aczkolwiek nie należy do grup zamożnych społeczeństwa, nie waha się jednak zaofiarować pół proc. poborów na budowę okrętu swego imienia, aby w ten sposób przyczynić się do powiększenia naszego posiadania na morzu, warunkującego potęgę Państwa.

Niechże ta wzniosła inicjatywa posłuży za wzór do naśladowania całemu społeczeństwu naszemu, gdyż tylko przy wspólnym wysiłku wszystkich obywateli Polska będzie mogła posiadać taką flotę, jaka jest potrzebna dla jej potęgi i mocarstwowego rozwoju.

Nauczycielstwu Polskiemu cześć!

Sekretarz Generalny K.F.N.
Gen. M. Zaruski.

—:x:—

Radjo-kącik

Warszawa — Łódź poniedziałek 1411.7 m. i 233.8 m.

10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej.
11.58 Sygnał czasu. Komunikat meteorologiczny.
12.10—14.00 Koncert gramof.
14.00 „Jak paść bydło na pastwisku" — inż. Mieczysław Kwasiborski.
14.20 Muzyka.
14.30 „Znaczenie i potrzeba meljoracji" — inż. L. Gumiński.
14.50 Muzyka.
15.00 „Jak żywić ryby" — inż. Z. Sosnowski.
15.20—16.00 Muzyka.
16.00 „W obliczu grozy bolszewizmu" — prof. M. Zdziechowski.
16.20—16.40 Płyty gramof.
16.40 „Co się dzieje w Indjach" — opowie p. S. Małachowski.
16.55—17.05 Płyty gramof.
17.05 Odczyt.
17.30—18.50 Muzyka lekka. W czasie koncertu nadana będzie rozgrywka o Puhar Narodów.
18.50 Rozmaitości.
19.15 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne".
19.30—19.45 Płyty gramofonowe.
19.45 Kwadrans literacki.
20.00 Zegar z Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego wybije godzinę ósmą.
20.05 Pogadanka muzyczna.
20.30 Koncert międzynarodowy.
22.00 Feljeton. J. St. Mara.
22.15 „W wieczór czerwcowy".
22.30 Komunikaty.
22.40 „Ostatnia fala" — red. Jan Piotrowski.
23.00—24.00 Muzyka salonowa.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej.
11.58—12.10 Sygnał czasu, oraz komunikat meteorol.
12.10—13.00 Koncert gramof.
13.00 Zawody Chórów Śląskich o nagrody Województwa Śląskiego i Miasta Katowic.
15.00—15.20 Inż. Jan Buzek: „Łąka i pastwisko w lecie".
15.20—16.00 Muzyka.
16.00—16.20 Prof. M. Zdziechowski „W obliczu grozy bolszewizmu".
16.20—17.30 Koncert popularny.
17.30—17.55 Prof. C. Sobolewski: Odczyt o Moniuszce.
17.55—18.30 Muzyka lekka.
18.30—18.55 Prof. Adam Mitscha: „Stanisław Moniuszko jako pieśniarz narodowy Polski".
18.55—19.15 Rozmaitości.
19.15—20.15 Uroczystości Kochanowskiego. Koncert historyczny.
20.15 Koncert poświęcony dziełom Stanisława Moniuszki. Po koncercie Feljeton. J. St. Mara „Wieczór czerwcowy". Komunikat meteorol. oraz program na dzień nast.
23.00 Koncert dla słuchaczów zagranicznych.

Königswusterhausen, poniedz. 16.35 m

6.00—8.00 Koncert poranny.
8.00 Dla rolników.
8.50 Audycja religijna.
10.30 Lic. dr. Horn: O modnem budownictwie kościelnem.
11.00 Transm. z Berlińskiego Festiwalu Muzycznego.
13.00 Koncert południowy.
14.30 Dla młodzieży.
15.00 Koncert popularny.
16.30 Program aktualny.
17.30 „Berlińskie Zielone Świątki".
18.00 Koncert.
19.25 „Święta Wyspa" H. Andersa.
19.55 „Zemsta Nietoperza" opt. J. Straussa. — Nast. muzyka taneczna.

Warszawa — Łódź, wtorek 1411.7 m. i 233.8 m.

11.30—11.45 Przegląd prasy krajowej PAT.
11.58—12.05 Sygnał czasu.
12.10—13.10 Radjowy poranek szkolny.
13.10 Komunikat meteorol.
13.20—15.00 Przerwa.
15.00 Komunikat gospodarczy.
15.20—15.45 Przerwa.
15.45 „Chwilka lotnicza".
16.1—17.15 Muzyka gramof.
17.15 „Wrażenia z wołyńskiego raidu automobilowego.
17.45 Koncert popołudniowy.
18.45 Rozmaitości.
19.10 Giełda rolnicza.
19.50 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. W przerwie repertuar Teatrów Miejskich. Po transmisji komunikaty oraz retransmisje ze stacyj zagranicznych.

Katowice, wtorek 408.7 m.

11.58—12.05 Sygnał czasu.
12.05—12.15 Intermezzo muzyczne.
12.15 Zamknięcie zjazdu ku uczczeniu Jana Kochanowskiego.
16.00—16.20 Komunikaty.
16.20—17.15 Koncert gramof.
17.15—17.45 Wł. Włosik: „Ogrodnik śląski".
17.45—18.45 Koncert popołudniowy.
18.45—19.05 Rozmaitości.
19.05—19.20 Codzienny odcinek powieściowy.
19.20—19.45 Prof. Błażek: „Monaster Rylski — Mekka Bułgarów".
19.45—19.50 Komunikaty harcerkie.
19.50—20.05 Intermezzo muzyczne.
20.05—20.30 K. Rutkowski: — „Miraże sceny".
20.30 Operetka. Po operetce: Komunikat meteorol., program na dzień nast. oraz retransmisje ze stacyj zagranicznych.

Königswusterhausen, wtorek 1635 m.

7.00 Koncert z Berlina.
12.00 Muzyka gramof.
14.00 Muzyka gramof.
16.00 Karol Graef: Pielęgnowanie głosu nauczyciela.
16.30 Koncert z Lipska.
17.55 Dr. Grosche: Oświata ludu a światopogląd.
18.20 Prof. dr. Leschke: Kwadrans higieny.
18.40 Lekcja francuskiego.
19.05 Dr. Dühlberg: Nasi sąsiedzi europejscy: Holandja i Holenderczycy.
19.30 Dr. Stefan: Mahler a czasy obecne.
20.00 O czem się mówi.
20.30 Koncert z Kolonji.
21.30 Koncert. Nast. dr. Raeuscher: Przegląd dzienników politycznych.

—:o:—

Taniec apaszów nieodzownym numerem

każdego kabaretu na świecie.

Taniec apaszów został „wynaleziony" u schyłku ubiegłego stulecia, gdy knajpa przestawała już być poprostu miejscem spotkania cyganerji, lecz starała się swą atrakcyjnością sfinansować, przyciągając „burżujów", łasych na przyglądanie się, co się dzieje w szynkach, uczęszczanych przez nęcący ich snobizm

światek artystyczny.

Jednocześnie kilka kawałków i tricków świata przestępczego stworzyły temuż wątpliwej wartości „popularność" w rodzaju tej, jaką możemy obecnie zaobserwować np. w Chicago, gdzie rzezimieszkowie na wielką skalę należą do osobistości najpopularniejszych. Sama Yvetta Guilbert cieszyła się największem powodzeniem gdy śpiewała swe piosenki złodziejskie i bandyckie, odkryła zaś wtedy nowa sława La Polaire wprowadziła do programów kabaretowo-knajpowych nową sensacyjną nutę, t. zw. „Taniec apaszów". Z sękatych desek „La Cigael" taniec ten dotarł nawet

do sal balowych,

skąd wyparł Kankana i Matchiche'a. Odtąd i do dzisiejszego dnia taniec apaszów stał się niemal nieodzownym numerem każdego bodaj kabaretu na świecie.

Również i film zaraził się zamiłowaniem do owego tańca apaszów. Szczególnie w amerykańskich filmach wystawowych taniec apaszów zawsze odgrywał rolę

szczytu wyuzdania.

PROFESOR ZASTRZELONY PRZEZ UCZNIA.



Dr. F. A. Wollaston, profesor uniwersytetu w Cambridge znany badacz został zastrzelony przez studenta, który w jego obecności był badany przez komisarza policji. Student po zastrzeleniu profesora i zranieniu komisarza popełnił samobójstwo. (h)

ROZPACZ HAMIDA SINANA.

Zabójstwo żony w kawiarni.

W wytwornej kawiarni paryskiej „Rotunde" rozegrał się w tych dniach krwawy dramat.

Przy jednym ze stolików siedziała tam mianowicie piękna i młoda dama w towarzystwie młodego i eleganckiego mężczyzny W pewnej chwili wszedł do kawiarni jakiś

starszy jegomość,

podszedł do stolika i po krótkiej wymianie słów strzelił do damy kilkakrotnie, kładąc ją na miejscu trupem.

Po aresztowaniu zabójcy okazało się, że jest on obywatelem amerykańskim, ale z pochodzenia Turkiem. Nazywa się Hamida Sinan i zajmuje się handlem. Zamordowana 23-letnia Turczynka Alena była jego żoną.

Oboje interesowali się żywo kulturą europejską, a Hamid w swej młodości kilkakrotnie przez dłuższy czas przebywał w Europie. Pani Alena zapragnęła również dla studjów literackich — była ona w swej ojczyźnie początkującą, lecz rokującą już świetne nadziej pisarką—wyjechać do Paryża. Sinan, kochający szalenie

piękną żonę,

przeświadczony zresztą o jej niezłomnej wierności, nie mogąc wyjechać z powodu spraw handlowych, pozwolił żonie, aby sama udała się do Paryża.

Pani Alena doskonale czuła się w stolicy francuskiej. Nawiązała tutaj wiele miłych znajomości, a niebawem poznała pewnego eleganckiego paryżanina, który potrafił szturmem zdobyć jej serce.

Oczywista — pewna była że mąż nigdy się o tem nie dowie, zresztą nie popełniła nic, co ubliżyłoby jej godności. Los jednak chciał inaczej. Znalazł się mianowicie pewien rodak obojga, który uważał za swój obowiązek powiadomić o wszystkiem kupca.

Hamid Sinan przyjechał natychmiast do Paryża, a zastawszy żonę na czułem sam na sam w kawiarni, uważał, że jest to dostateczny dowód winy i zastrzelił zdraiczynię.

SKAZANE PUDERNICZKI.

Obliczenia specjalistów.

Amerykańscy specjaliści od „efficiency" t. j. sprawności, obliczyli, że kobiety zbyt dużo czasu zużywają podczas godzin biurowych na różne zabiegi toaletowe Jeżeli każde przejrzenie się w lusterku, wyjęcie i otworzenie puderniczki, napudrowanie twarzy i sprawdzenie efektu w lusterku zabierze

tylko 1 minutę czasu,

to przy pięciokrotnem powtórzeniu tego procederu w ciągu 6 godzin biurowych, powoduje to stratę czasu pięciu minut, co przy większej ilości pracownic urasta do kilku godzin. Specjaliści obliczyli, że zabiegi te powodują straty, idące w miliony dolarów. Wskutek tego szefowie wydali ostry zakaz używania pudru podczas godzin biurowych.

—:0:—

Wesoła rewja dziennikarzy.

Tradycyjny wieczór klubu.

Dziennikarze waszyngtońscy mają swój klub t. zw. „Gridiron Club". Do tradycyj tego klubu należy wydawanie corocznie, dla upamiętnienia daty założenia — uroczystego bankietu, którego punktem kulminacyjnym jest

wystawienie rewii.

osnutej na komentowanych w sposób satyryczny najdonioślejszych wydarzeniach politycznych ubiegłego roku. Tradycja nakazuje, aby w tym bankiecie brał udział Prezydent Stanów Zjednoczonych wraz z gremjum rządu. Oczywiście wśród zaproszonych gości figurują również najwybitniejsi politycy i mężowie stanu, a także wszyscy członkowie

korpusu dyplomatycznego.

Prezydent Hoover nie zrobił w tym roku wyłomu w tradycji, nietylko wziął udział w bankiecie i był obecny na rewji, ale nadto wygłosił podczas bankietu mowę. Mowy tej jednak nie ogłosiło drukiem żadne z pism amerykańskich ani zagranicznych, bowiem przepisy klubowe nakazują nieobecność dziennikarzy na tym bankiecie dzinnikarskim. Znaczy to, że w rzeczywistości zgromadzeni są tego dnia w klubie wszyscy dziennikarze co do jednego, ale nie w charakterze pełniących obowiązki swojego zawodu. Po Prezydencie jako jedyny mówca zabrał głos Gleen Frank rektor uniwersytetu w Wisconsin. I mowy i sama rewja

skrzy się dowcipem

i satyrycznemi uwagami na tematy aktualne: pakt morski, prohibicjonizm, bezrobocie, rewizje taryf, komisje prezydenckie itp. Porządnie dostało się też każdemu z wybitnych polityków i mężów stanu.

Żółte niebezpieczeństwo.

NIEBEZPIECZNY KONKURENT BIAŁEGO ROBOTNIKA.

Chińska dzielnica w San Francisco.

Wyrażenie: „żółte niebezpieczeństwo" powstało przed półwiekiem w Europie, lecz znaczenie jego orzeczenia zrozumiano właściwie tylko w Ameryce Północnej ze słusznych, zresztą, powodów. Oczywiście nie chodzi o lęk przed zalaniem kontynentu amerykańskiego

przez wojska rasy żółtej,

lecz o pewne niebezpieczeństwo w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

Konkurencji z pracowitymi, mało wymagającymi przedstawicielami żółtej rasy, t. j. Japończykami i Chińczykami, wytrzymać nie może

żaden robotnik biały

i stąd przedewszystkiem ze strony organizacyj robotniczych w Ameryce powstały sprzeciwy w stosunku imigracji ras mongolskich. Jeszcze w końcu ubiegłego stulecia nie było okrętu, przychodzącego do San Francisco, któryby nie przywiózł ładunku żółtych kulisów. Podobne najazdy zostały powstrzymane zaostrzeniem prawa imigracyjnego. Pomimo to ciżba chińska w chińskich dzielnicach miast amerykańskich wzrasta coraz bardziej, bowiem zamknąć nie można olbrzymiej lądowej granicy, ciągnące się na długości setek kilometrów pomiędzy Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi. Nie bacząc na straż graniczną, na którą składają się całe pułki konnicy, policji w samochodach i samolotach, co tydzień przemyca się przez granicę

kilka setek niepożądanych przybyszów,

niemal wyłącznie Chińczyków. Na tem przemycaniu ludzi specjalnie trudniące się tem meksykańskie firmy robią doskonałe interesy.

Każde z miast amerykańskich ma swoje dzielnice chińskie, zwane tutaj miastami (China - town). Najbardziej znane z nich znajdują się w Nowym Jorku i San Francisco.

Ludzie żółtej rasy — o ile nie udaje się im wznieść się na drabinie społecznej — najchętniej przebywają tylko pomiędzy sobą. Zależy to po części także od Amerykanów, z powodu ich silnego uprzedzenia do ras kolorowych — co zmusza te ostatnie do odosobnienia, lecz wynika zarazem z konserwatyzmu Chińczyków, którzy w świadomości

starożytnej swej kultury

są do niej bardzo przywiązani.

O tych dzielnicach chińskich w N. Jorku i San Francisco pisano bardzo wiele i niema chyba powieści kryminalnej, w którejby nie były wzmiankowane.

I rzeczywiście, Europejczyk, zwiedzający te dzielnice, powinien omijać je nocą. Ze swemi ciasnemi, brudnemi ulicami i zaułkami, ginącemi w mroku, stały się już zdradliwą pułapką dla niejednego turysty i cudzoziemca. Policja, pomimo swego uzbrojenia, jest niemal bezsilna w tych rojowiskach, gdzie odzież wschodnia upodabnia jeden typ do drugiego.

Chińczycy potrafili nadać zamieszkanym przez nich dzielnicom charakter zupełnie rodzinny. Ulice z barwnemi flagami i szyldami przypominają

Nankin lub Kanton.

Restauracje — wyłącznie, chińskie — z rzadkiemi tylko wyjątkami mają gości przeważnie Chińczyków i wszyscy posługują się w nich przy jedzeniu chińskiemi pałeczkami, zapijając herbatę z chińskich, porcelanowych kubków.

Dzielnice chińskie mają swoje teatry i chińskie przedstawienia odbywają się tutaj według dawnych form dramaturgji, rozpowszechnionej w „Państwie Środka" od wielu stuleci.

Obok teatrów znajdują się tutaj także lokale publiczne mniej niewinnego charakteru. Na wszystkich rogach krętych uliczek, w tylnych pokojach sklepów i restauracyj uprawia się

grę hazardową,

ponieważ Chińczycy są wielkimi jej zwolennikami. I pod tym względem także policja, choć toczy zażartą walkę z jaskiniami gry, jest zupełnie bezsilna.

Niemniej ostrą walkę toczą władze bezpieczeństwa z palarniami opium, które znajdują się wszędzie, gdzie tylko pojawią się Chińczycy. Nałogowi palenia opium Chińczycy oddają się wszędzie: w każdem miejscu i w każdem otoczeniu, czy to w wilgotnych, stęchłych pomieszczeniach piwnicznych dzielnic proletarjatu, czy we wspaniałych, obitych ciężką materją jedwabną, palarniach handlarzy opium Niestety, wraz z Chińczykami palą opium i biali. Handlem opium zajmuje się każdy marynarz chiński, palacz lub steward okrętowy, których okręty zawijają do portu w San Francisco. Skoro tylko policja unieszkodliwi jednego z nich, natychmiast pojawia się drugi na jego miejsce.

Palarnie opium są zarazem widownią częstych przestępstw — Zdarza się znacznie częściej nawet, niż wymarzyć może najbardziej bogata wyobraźnia pisarza romansów kryminalnych, że niewolnik nałogu opium

ginie z widowni,

o ile popełni nieostrożność zabrania z sobą portfelu napchanego dolarami.

Dzielnice chińskie we wszystkich gałęziach zarządu miast mają swoich przedstawicieli, ponieważ władze — zarówno państwowe, jak i miejskie — chętnie popierają odosobnienie Chińczyków. Stąd widzi się w dzielnicy chińskiej czyścicieli ulic — Chińczyków, chińskie oddziały straży pożarnej, telefonistki — Chinki itp. Jedynie policjanci nie mają chińskich przedstawicieli. Godność tę sprawują główne Irlandczycy, a niekiedy i Niemcy. Chińczycy zaś

boją się policji, jak ognia,

ponieważ wiedzą, że żartować z nią nie wolno.

Całe grupy turystów pod kierownictwem przewodnika zwiedzają dzielnicę chińską w San Francisco, lecz to, na co patrzą zdziwionemi oczyma, jest tylko pozorem. W ośrodku cywilizacji amerykańskiej rasa żółta żyje własnem życiem, nieprzeniknionem dla obcych oczu. Jak i w kraju własnym Chińczycy dzielą się tutaj na różne stronnictwa, wrogo odnoszące się do siebie. Na szczegół ten władze amerykańskie nie zwracają uwagi, lecz w wypadkach krwawych rozrachunków knut gumowy i rewolwer policjanta zaprowadza porządek i przywraca ład. W jednym tylko wypadku Chińczycy wszystkich stronnictw postępują zgodnie a mianowicie wówczas, gdy chodzi o wspólny front przeciwko człowiekowi białej rasy. Nie zdarzyło się też nigdy, by Chińczyk przed sądem zeznaniami swemi obciążył rodaka, a jeśli się tak zdarzy, może być pewny, że

dni jego życia są policzone.

Miljony Chińczyków w Stanach Zjednoczonych już dziś stanowią żywioł przykry do zniesienia. Zachodzi obawa, że z chwilą, gdy „Państwo Środka" okrzepnie po wojnie domowej, ciżba chińska, zamknięta za złotemi wrotami San Francisco, stać się może dla rasy białej nietylko gospodarzem, lecz i politycznem niebezpieczeństwem.

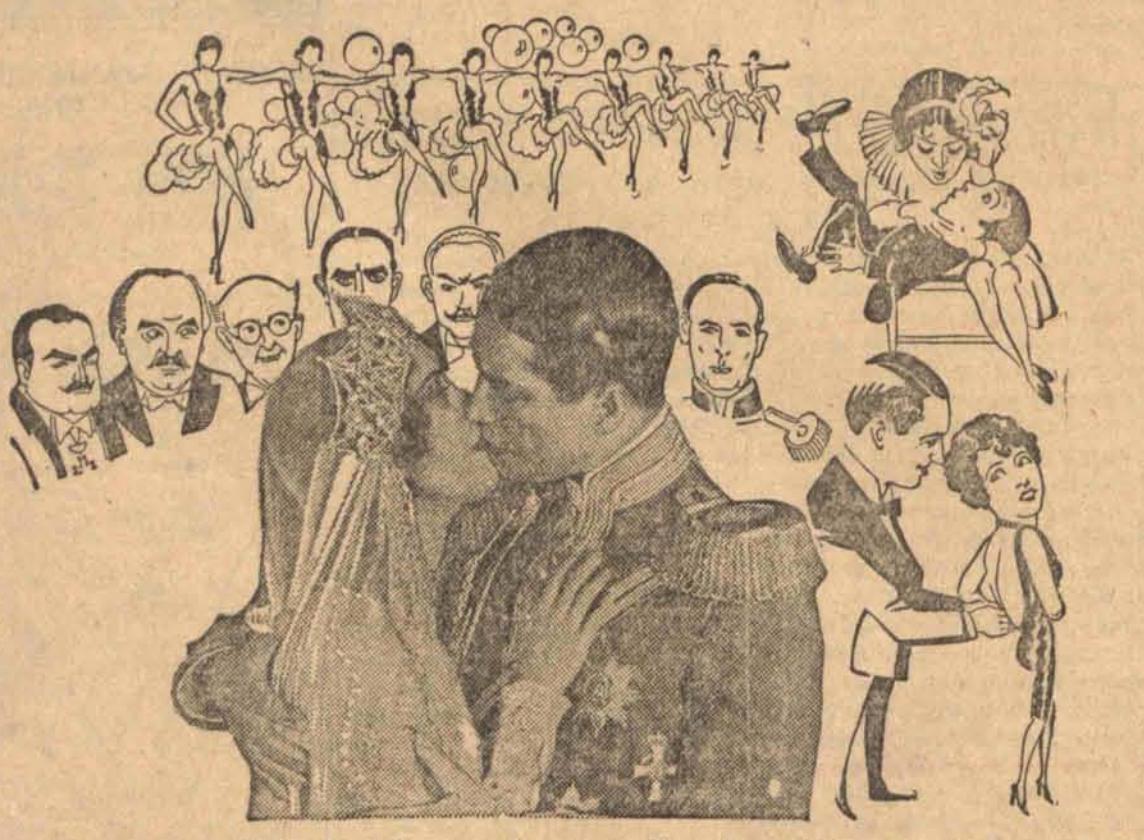
—::x::—

Znajoma z ulicy



Betty Compson w swoim pierwszym filmie dźwiękowym kreuje rolę znakomitej skrzypaczki. Film ten p. t. „Znajoma z ulicy". wyświetlany obecnie w Warszawie, ukaże się wkrótce również i w Łodzi.

Parada miłości.



Fragmenty z nowego filmu dźwiękowego Maurice'a Chevalier, króla piosenki francuskiej p. t. „Parada miłości".

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi

Teatr Miejski: — pop. Dama Kameljowa, wiecz. Człowiek z teką.
Miejski Teatr Letni (Cegielniana 16) — Motke złodziej.
Teatr Kameralny: — Szopka łódzka.
Teatr Popularny: — Ukochany Palomonek.
Letni Teatr Rewji: — Lato idzie.
Teatr Geyerowski —
Filharmonja: —
Helenów: — Koncert popularny orkiestry symfonicznej.
Miejska Galerja Sztuki — Wystawa.
Apollo: — Współcześni Judyta i Holofornes.
Bajka: — Rozkosz zemsty.
Casino: — Skrzydlata Flota.
Corso: — Marynarze i blondynki.
Czary: — Grzesznica z Montparnasse
Capitol: — Kobiety nie do małżeństwa.
Pocz seansów o godz 4, 6, 8 i 10.
Grand-Kino: — Broadway.
Luna: — Kochanka Jego Książęcej Mości.
Ludowy: — Brudne pieniądze.
Oświatowy: — Dla dorosłych: Dzikuska, dla młodzieży: Dolina trwogi.
Odeon: — Młoda generacja.
Pocz seansów o godz 4, 6, 8 i 10.
Palace: — Dziewczę z U. S. A.
Przedwiośnie: — Władczyni miłości.
Przyszłość: — Ciernistę drogi. II Biały Tygrys.
Resursa: — Czerwona szabla.
Splendid: — Kobieta, która cię nigdy nie zapomni (film dźwiękowy).
Spółdzielnia: — Bunt kawalerów.
Słońce: — Romans uwodzicielki.
Wodewil: — Gra o kobietę. Hipek i Lopek się żeni.
Zachęta: — Girlsy Paryża.

—:o:—

Wschód słońca 3.18.
Zachód — 19.52.
Długość dnia 16.34.
Przybyło dnia 8.43
Tydzień 23.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.